

Niech mury runą

9 lipca 2010

Co odróżnia PRL od III RP? PRL wypuszczała, a III RP zamyka.

1

W polskich więzieniach siedzi dziś około 85,5 tysiąca ludzi. Większość z nich kibluje za drobiazgi: za jazdę autem po trzech piwach, za kradzież puszki z farbą, za oszustwo w zeznaniu podatkowym, za obelgi, za alimenty.

Miejsca, w których siedzą skazańcy, są przeludnione. Państwo seriami przegrywało procesy z więźniami skarżącymi się, że stłoczono ich jak bydło. Wreszcie Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu wyznaczył Polsce termin, do którego miała uporać się z problemem przeludnienia w zakładach karnych i aresztach. Był to 6 grudnia 2009 r.

Sposobem na ciasnotę miał być system elektronicznych obroży, który okazał się piekielnie drogi i nieefektywny. Polska budowała więc nowe pawilony więzienne, modernizowała stare. Postawiono całkiem nowe więzienie w Opolu Lubelskim. Nadal jednak około 3 tysięcy skazańców przebywa w ciasnocie urągającej ludzkiej godności.

Byłoby znacznie gorzej, gdyby nie to, że ze względu na brak miejsc w więzieniach wielu skazanym odracza się wykonanie kary. 40 tysięcy skazańców – z orzeczoną wyrokiem kary – czeka na miejsce w celi. Kolejnych 20 tysięcy się ukrywa. Ukrywanie to często jest pozorne. Ludzie ci po prostu nie stawili się w terminie do więzienia. Siedzą u krewnych bądź znajomych, a szukani są niemrawo. W ten sposób z wyroków wydawanych w imieniu państwa i z rzekomej nieuchronności kary uczyniono pośmiewisko.

Amnestia powszechna jest najprostszym sposobem na rozładowanie tłoku w więzieniach i zlikwidowanie żenującej kolejki

czekających na wolne miejsce w celi. Amnestia taka nie musi oznaczać wypuszczania na wolność morderców. Polegać może np. na darowaniu kary tym, którzy popełnili drobne przestępstwa, i skróceniu wyroków sprawcom poważniejszych przestępstw.

Oczywiście amnestię wymyślono nie po to, by cele opróżniać z jednych skazańców i zapełniać kolejnymi. Amnestia stanowi akt łaski. Z okazji wielkiego święta czy ważnego wydarzenia państwo darowuje kary, puszcza w niepamięć winy, daje skazańcom nadzieję na rozpoczęcie nowego życia.

W PRL nie bano się amnestii. Ogłaszano je kilkanaście razy. Na ich mocy najczęściej zwalniano więźniów politycznych, ale inne lub te same odnosiły się do kryminalistów. W 1952 r. amnestię ogłoszono z okazji przyjęcia konstytucji, amnestie z lat 1964, 1969 i 1974 ogłaszane były z okazji kolejnych rocznic istnienia PRL. W 1989 r. ogłoszono dwie amnestie (jedną dla skazańców politycznych, drugą dla kryminalnych). Były to ostatnie amnestie w Polsce.

2

W innych krajach amnestie ogłaszano z okazji koronacji głowy państwa, upadku starego ustroju bądź nawet upadku państwa (w Czechach okazją do amnestii stał się rozpad Czechosłowacji). Wybory prezydenckie byłyby idealnym pretekstem do ogłoszenia amnestii w Polsce. Tyle że nikt tego nie robi. I to wcale nie dlatego, że tegoroczni kandydaci zajęci są chodzeniem po wałach przeciwpowodziowych.

„Od początku lat 90. toczy się w Polsce realny spór pomiędzy tymi środowiskami, które nawoływały do zaostrenia walki z przestępczością, a tymi, które wykazywały indolencję wobec rosnącej przestępczości i często pod hasłem źle rozumianych zasad humanitaryzmu opowiadały się za łagodzeniem sankcji karnych wobec najgroźniejszych przestępców. Ten spór zapoczątkowała w 1989 r. debata wokół powszechnej amnestii (...) To Jarosław Kaczyński jako jeden z dwóch senatorów

przeciwstawił się w lipcu 1989 r. amnestii, wskutek której na wolność zostało wypuszczonych kilkadziesiąt tysięcy groźnych bandytów". Przytoczony fragment pochodzi z wystąpienia Przemysława Gosiewskiego w Sejmie w 2006 r.

Swoją drogą, na mocy tamtej amnestii wolnością obdarowano nie kilkadziesiąt, lecz 12 tysięcy skazańców. Wbrew propagandzie zaledwie niektórzy z nich wrócili do popełniania przestępstw. Najgroźniejsi bandyci nie wyszli na wolność i właśnie powszechne wśród nich poczucie rozżalenia doprowadziło do pamiętnych buntów w więzieniach.

Gosiewski reklamował nowelizację kodeksu karnego wprowadzającego surowsze kary i sroższe represje. Ministrem sprawiedliwości został Zbigniew Ziobro wyznający zasadę „zero tolerancji”. Więźniów miało więc przybywać, nie ubywać.

3

Polityka represji podoba się zarówno prostaczkom, jak i wykształciuchom. Oto, czym wykształciuch dr Jacek Czabański (swego czasu doradca Ziobry, dziś przedstawiający się jako doradca eurodeputowanych PiS) tłumaczy szkodliwość amnestii:

1. Amnestia stanowi zaprzeczenie idei odpowiedzialności karnej, prowadzi do niesprawiedliwego złagodzenia odpowiedzialności oraz osłabia efekt odstraszający kar, gdyż skazywani sprawcy mogą liczyć na kolejne amnestie.
2. Przeludnienie ma charakter przejściowy, a wprowadzenie monitoringu elektronicznego przyczyni się do zredukowania liczby osób przebywających w zakładach karnych.
3. W wielu krajach europejskich przeludnienie jest znacznie większe niż w Polsce, np. w Hiszpanii, w Grecji, we Włoszech.
4. Polska ma znacznie niższe niż średnia europejska wskaźniki śmiertelności więźniów (bez przykładów krajów, gdzie ta śmiertelność jest wyższa).

5. Krótkoterminowe kary pozbawienia wolności mają głęboki sens jako narzędzie odstraszenia od popełniania przestępstw i żałować należy, że w przeciwieństwie do innych państw europejskich polskie sądy stosują je wyjątkowo rzadko.

6. W wielu kodeksach karnych europejskich dolna granica kary pozbawienia wolności jest niższa od 1 miesiąca. Podobnie było w kodeksie Makarewicza z 1932, w którym minimum kary pozbawienia wolności wynosiło 7 dni.

7. Kara w zawieszeniu nie przynosi zamierzonego efektu.

4

To, że dr Czabański związany jest z PiS, w tym akurat przypadku nie ma większego znaczenia. Takie poglądy mają co najmniej kilkuletnią tradycję.

Były minister sprawiedliwości Grzegorz Kurczuk: Kara wymierzona powinna być wykonana, ale karanie nie może odbywać się bezmyślnie. Podobnego zdania jest także znany kryminolog prof. Marian Filar, który nie znajduje uzasadnienia łaski zbiorowej tylko po to, aby zmniejszyć populację w więzieniach. Także prof. Andrzej Marek z UMK w Toruniu (były członek komisji do spraw reformy prawa karnego) uważa, że amnestia jest zbędna, bo polityka orzekania kar i stosowania aresztów jest umiarkowana i racjonalna (cytaty za „Polityką” 10 lutego 2004 r.). Pod tym względem zmieniło się niewiele.

W marcu 2010 r. „Rzeczpospolita” uderzyła na alarm w publikacji pod znamienym tytułem „Cicha amnestia”. Ostrzegała, że minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, które pozwala prokuratorom składać wnioski do sądów o tymczasowe odroczenie kary ze względu na przełudnienie w więzieniach. Rozporządzenie dotyczyło wyłącznie sprawców drobnych przestępstw, a odroczenie nie ma nic wspólnego z amnestią, ale co tam... TVP od razu uderzyła w histerię: Trzy tysiące skazanych może przed końcem kary opuścić więzienia, a kolejne tysiące do nich nie trafia.

Urzędników ministerstwa chyba przeraziła sama myśl, że ktokolwiek może im przypisać pozytywny stosunek do amnestii. Wydano dementi: absolutnie należy wykluczyć utożsamianie czy też wiązanie regulacji (...) z pojęciem amnestii pod jakąkolwiek postacią, tym bardziej „cichą” czy „ukrytą” (. ..) wskazane regulacje prawne nie dają żadnych podstaw do złagodzenia czy też darowania orzeczonych kar pozbawienia wolności. Wszystkie wyroki, w których orzeczono karę pozbawienia wolności zostaną wykonane w wymiarze takim w jakim tę karę orzeczono.

Czyż warunkowe zwolnienia znikną?! Wyłom próbował uczynić prezes Sądu Najwyższego, prof. Lech Gardocki. W 2004 r. z grupą nielicznych myślących podobnie przystąpił do pisania projektu ustawy amnestyjnej. Zgodnie z tą propozycją amnestia miała objąć sprawców przestępstw popełnionych bez użycia przemocy. W 2005 r. projekt był gotowy, ale profesor nie odważył się go przedstawić publicznie. W 2007 r. powrócił do tematu.

Wrogi stosunek innych akademików do amnestii tłumaczył tak: Amnestia ingeruje decyzją władzy ustawodawczej w sądowe wymierzanie sprawiedliwości, zakłóca proces resocjalizacji więźniów, jest korektą zbyt surowej polityki karania, która przecież mogłaby od razu być rozsądna.

Oto przykład myślenia oderwanego od rzeczywistości – w warunkach polskich rozsądniej znaczy srożej.

5

Wbrew intencjom zwolenników surowego karania, szafowanie wyrokami bezwzględnego pozbawienia wolności może być dla nas bardziej niebezpieczne niż łagodność okazana przestępcom. Im więcej osób trafia do więzienia, tym bardziej więzienie to staje się dla nich zwyczajnym miejscem bytowania.

Komuś zdarzyło się pójść do urzędu, komuś innemu – do pudła. Ze statystyk wynika, że większość skazanych siedzi za byle co. „Normalni” obywatele przebywają ze zdemoralizowanymi

bandytami. Ciekawe, kto kogo przekabaci.

Za murami więzienia skazańcy tracą kontakt ze społeczeństwem. Rozpadają im się rodziny. Z badań wynika, że 2,5-roczny pobyt za kratami prowadzi do nieodwracalnych zmian w psychice. Nie u wszystkich, ale u wielu. Ludzie przestają być samodzielni, gdyż ktoś inny przez lata podtyka im pod nos jedzenie i decyduje o każdym ich kroku. Zastrasza odsetek więźniów, którzy zatracili umiejętność czytania i pisanie. Bez instytucjonalnej opieki, mieszkania, pracy, zapomogi ciężko im na wolności. Dlatego wielu zwolnionych zasila rzeszę bezdomnych. Po jakimś czasie trafiają na powrót do więzienia, gdyż ich środowiskiem na wolności pozostają byli więźniowie, w tym zawodowi przestępcy.

Surowość ma również całkiem wymierny aspekt finansowy. Dzienny koszt utrzymania więźnia w 2004 r. wynosił 47 zł. W 2008 r. było to już 76 zł. W 2007 r. statystyczny więzień kosztował nas 1700 zł miesięcznie. Pod koniec 2009 r. ta kwota wynosiła już 2300 zł. To oznacza, że roczna odsiadka jednego skazańca kosztuje nas dziś około 28 tys. zł. Z tych pieniędzy finansuje się koszt żarówki oświetlającej celę, mydło, pół bochenka chleba dziennie na głowę, dżem lub jakąś pastę. Na obiad gorącą zupę, ziemniaki z tzw. wkładką mięsną i surówką, kawę zbożową. Raz na kilka dni prysznic. Pościel i łachy więzienne prane są raz w tygodniu. Resztę kosztów utrzymania więźnia pochłania administracja.

Śląski przedsiębiorca, który przez ponad 2 lata w swojej firmie zatrudniał 400 więźniów, proponuje biznesowe podejście do problemu. – Jestem za ogłoszeniem amnestii – mówi. – Zamiast płacić na utrzymanie darmozjadów po 2 tys. zł lub więcej na miesiąc, można im dać po 1,5 tys. zł w okresie 6 miesięcy. Za to wynajmą mieszkanie i się wyżywią. Przez ten czas mają znaleźć robotę albo wracają do pudła. Jeśli połowa z nich wytrzyma, nie przepije pieniędzy, znajdzie pracę, będzie to ogromny sukces państwa i gigantyczne oszczędności dla budżetu.

Oczywiście do żadnej amnestii nie dojdzie, a zamiast łagodzić kary, będziemy je zaostrzać. 6 czerwca zaczyna obowiązywać nowy przepis kodeksu karnego, zgodnie z którym na 5 lat można posłać za kraty osobę, która w sieci opublikuje roznegliżowaną fotografię innej osoby. Nadal będziemy hodować zawodowych kryminalistów zdegenerowanych długim pobytem w więzieniu. Zamiast o amnestii zaczniemy dyskusję o konieczności przywrócenia kary śmierci. I o tej dekadencej Europie Zachodniej, która karę śmierci odrzuca.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 23/2010](#)